

Karol Drzewiecki: Na żużlowca za duży, na koszykarza za mały

maciej · 13 marca, 2024



Fani sportu w Polsce na pytanie, z czym kojarzy się Gorzów Wielkopolski, odpowiedzą zapewne, że z żużlem. A i w Gorzowie ciężko znaleźć kogoś, kto nigdy w życiu nie pojawił się na żużlowej arenie przy ul. Alfreda Smoczyka, żeby dopingować Stal Gorzów. Ba, do 2022 roku barwy miejscowych reprezentował sam Bartosz Zmarzlik - trzykrotny indywidualny mistrz świata w tej dyscyplinie. Gdzieś jednak pod czarnym sportem uchował się tenisowy rodzynek - Karol Drzewiecki, jeden z najlepszych polskich tenisistów. I o nim to będzie opowieść.



Karol Drzewiecki reprezentuje w rozgrywkach klubowych WKS Grunwald Poznań. Fot. Olga Pietrzak

- Na żużlowca za duży, na koszykarza za mały, a piłkarskich warunków też nie mam - zaczyna naszą rozmowę Karol Drzewiecki, który obecnie reprezentuje WKS Grunwald Poznań. - Zaczynałem nawet w Stilonie, czyli w klubie piłkarskim. Grałem w koszykówkę, równocześnie grając w tenisa, bo tenisową przygodę zacząłem w wieku siedmiu lat, a koszykarską dwa lata później. Dlaczego koszykówka? Tata grał w pierwszej lidze koszykarskiej, więc gdzieś tam dryg był bardzo dobry. No, ale z czasem, skupiłem się na tenisie, choć bardziej niż ja, to tata o tym zdecydował - uśmiecha się Karol.

Patrząc na mapę satelitarną Gorzowa Wielkopolskiego, ciężko wypatrzeć pomarańczowe plamy, które wskazywałyby położenie kortów tenisowych, a na początku XXI wieku, kiedy mały Karol zaczynał sportową karierę, z pewnością możliwości były jeszcze o wiele mniejsze.

Pod okiem Roberta Godlewskiego

- Tenisowa infrastruktura w Gorzowie Wielkopolskim była bardzo ograniczona. Tak naprawdę trenowałem sam na ścianie lub z trenerem, który był już starszy, więc łatwo nie było - wspomina jeden z najlepszych polskich tenisistów. - Starałem się jak mogłem, a nie zapominajmy, że na początku grałem też w koszykówkę, więc sam byłem podekscytowany tym, że tyle fajnych rzeczy robię poza szkołą. Jak miałem 14 lat, do Gorzowa wrócił Robert Godlewski, wielokrotny mistrz Polski, notowany w rankingu ATP, więc dla mnie to było prawdziwe „Wow!”. Zacząłem z nim trenować i to otworzyło nowe możliwości na dobre granie. Robert pokazał mi tenis od środka, włącznie z takimi elementami, jak przygotowanie fizyczne. Przez 2-3 lata było to fajne, ale z czasem potrzebowałem przeciwników w swoim wieku, rywalizacji, a tego na miejscu brakowało. Gorzów ograniczał się do balona na sztucznej trawie, która nawet nie nadawała się do gry w tenisa, ale gdzieś trzeba było trenować - kontynuuje Karol Drzewiecki.



Z najbliższymi. Fot. Archiwum rodzinne K. Drzewiecki

Często słyszy się o sportowych genach, więc jak to jest, że sam tata, Robert Drzewiecki, zdecydował się wyrwać syna z koszykarskiego snu o NBA na rzecz małej piłeczki tenisowej?

- Byliśmy ze znajomymi na wczasach w Sopocie i zarezerwowałem kort centralny na mecz tenisa z kolegą, byłym piłkarzem Stilonu Gorzów, który pokonał mnie 6:0, 6:1. Po meczu powiedział do mnie, żebym nauczył się grać w tenisa i faktycznie tak się stało. Na treningi zaczął ze mną chodzić siedmioletni Karol, którego pierwszym trenerem był Tomasz Zarzycki i tak to się zaczęło - wspomina Robert Drzewiecki, tata i jeden z najważniejszych kibiców Karola. - Wyrwałem Karola z koszykówki, bo stwierdziłem, że tenis jest piękniejszym sportem. Sam grałem w koszykówkę na wysokim poziomie, ale jednak tenis jest sportem indywidualnym i zdawało mi się, że taki sport bardziej do niego pasuje. Po latach nie żałuję, że go namówiłem do tej decyzji - wyjaśnił wszelkie wątpliwości tato Karola.



Kilkuletni Karol Drzewiecki.



Z tatą Robertem.

Jeden na jeden w kosza z Hubertem Hurkaczem

Można śmiało wręcz stwierdzić, że być może tenis wyrwał już kolejny niespełniony talent koszykarski. Być może gdyby nie decyzje rodziców, to obecnie w NBA Polskę reprezentowałby nie tylko Jeremy Sochan, ale też Karol Drzewiecki, a nawet Hubert Hurkacz, który również próbował sił na koszykarskim parkiecie.

– Nigdy nie było możliwości, żebyśmy powalczyli przeciwko sobie na boisku koszykarskim. Myślę, że jeden na jeden to mogłoby być trudne starcie. Fajnie byłoby w sumie spróbować takiej rywalizacji, ale problem jest z czasem. Ale jak go spotkam, to od razu wyzwę go na pojedynek – śmieje się czterokrotny triumfator imprez challengerowych.

Dzięki Karolowi Drzewieckiemu gorzowianie mogą liczyć na iście szachowe emocje, bo nie od dziś wiadomo, że żużel nazywany jest „czarnym sportem”, a tenis na drugim końcu skrajności – z przydomkiem „białego sportu”.

– Bardzo rzadko bywam na żużlu, ale kilka razy gościłem na stadionie. W ciągu ostatnich pięciu lat może ze trzy razy, ale mimo wszystko podoba mi się ten sport. Wiadomo, w mieście każdy mecz jest ogromnym wydarzeniem, więc da się odczuć, kiedy jeździ Stal, a zwłaszcza w dniu derbów z Falubazem Zielona Góra. Każdy kojarzy Gorzów głównie ze Stalą, więc we mnie też jest taki mały lokalny patriota, który wie, co słysząc na żużlowym podwórku – mówi gorzowski tenisista.

Stoi u bram światowej setki deblistów

Na naszym podwórku Karol Drzewiecki zaczyna być jednym z nazwisk, które stanowi o sile polskiego tenisa, co w tym roku przełożyło się na debiutanckie powołanie do reprezentacji na mecz Pucharu Davisa.

Czy więc faktycznie w lokalnej społeczności wyrósł już na celebrytę rodem czołowych żużlowców Stali Gorzów?



Karol uśmiecha się szeroko: – Rewelacyjne jest to, że w Gorzowie jestem osobą incognito. Mało kto ma pojęcie o tenisie, więc bezproblemowo mogę w rodzinnym mieście odciąć się od codzienności. Nie zależy mi na tym, żeby być rozpoznawalnym i na każdym kroku robić sobie zdjęcie, czy rozdawać autografy. Faktycznie, mogę tam odpocząć mentalnie, więc wszystkim tenisistom polecam Gorzów Wielkopolski jako miejsce idealne do odpoczynku od tenisa.



Chociaż dopiero w ostatnich miesiącach widzimy, jak Drzewiecki puka do czołowej setki rankingu deblistów, to pierwsze sukcesy na arenie międzynarodowej odnosił wiele lat temu. W 2018 roku zdobył dwa tytuły challengerowe: na koniec sezonu we włoskiej Andrii w parze z Szymonem Walkowem, a we wrześniu zgarnął debiutancki tytuł nie byle gdzie i z nie byle kim, bo w Szczecinie u boku samego Filipa Polaska ze Słowacji, który ma na koncie wielkoszlemowy tytuł na Australian Open.

– To był totalny przypadek, że zagrałem w Szczecinie z Polaskiem. Zamieszani w to byli Tomek Bednarek, Mateusz Kowalczyk i Szymon Walków. Nie miałem z kim zagrać, bo mój partner złapał kontuzję i chłopaki zadzwonili do niego. To była niedziela, a Filip grał finał challengeru w Genui. Nasz mecz zaplanowany był na wtorek, a przecież musiał jeszcze samochodem dojechać do Szczecina! Dojechał w poniedziałek późnym wieczorem. Rozegraliśmy trening w 20 minut i łatwo nie było, ale się udało. Do dzisiaj miło wracam wspomnieniami do tego – mówi Drzewiecki.

Jak to się stało, że musiało upłynąć tyle wody w Wiśle, żeby Drzewiecki znów wrócił na właściwe tory, skoro wygrał uznawanego za najlepszego challengeru turniej w Szczecinie już 5 lat temu?

– Patrząc z perspektywy czasu, to gdy wygrywałem challengeru w Szczecinie w parze z Filipem Polaskiem, mało wiedziałem o deblu. Nie miałem żadnych oczekiwań i właściwie grałem z meczu na mecz. Miałem taką filozofię, że jak dobrze zaserwuję i dobrze poretturnuję, to jestem superpartnerem, a że obaj wtedy dobrze serwowaliśmy i graliśmy na returnie, to udało się wygrać cały turniej. Polasek poza tym świetnie gra na siatce, co dodatkowo dawało nam przewagę na korcie.

Radość ze startów w turniejach gry pojedynczej



– Zależy mi na tym, żeby grać też singla – wyjaśnia Karol Drzewiecki. Fot. Archiwum prywatne K. Drzewiecki

Co więcej, Drzewiecki to nie jest przykład tenisisty, o którym dużo się mówiło od czasów juniorskich. Wiele karier, „dzikich kart” do największych imprez w kraju zaczyna się właśnie na etapie bycia zawodnikiem notowanym w rankingu ITF Juniors. Tym bardziej, że mówimy o jednym z najlepszych deblistów. Co więc z singlem?

– W Polsce nie mamy idealnych warunków do trenowania. Nie mamy zbyt wielu obiektów czy trenerów na światowym poziomie, więc proces „tenisowego dojrzewania” rozkłada się na lata. Ja tak naprawdę dzięki turniejom zacząłem trenować z bardzo dobrymi zawodnikami i teraz nie czuję na sobie presji, czy gram mecz przeciwko zawodnikowi z czołowej setki rankingu, czy przeciwko Polakowi, którego znam od lat. To nie ma znaczenia, bo wchodzę na kort i gram swoje – wyjaśnia gorzowianin. – Kiedyś, jak spotkałem tenisistę z okolic 400 ATP na futuresie, to byłem pod wrażeniem jak on gra, a teraz wychodzę na kort pewny siebie i wiem, że mogę takiego przeciwnika pokonać. Chłodna kalkulacja nakazuje wskazywać jego jako faworyta, bo jest wyżej w rankingu, jest bardziej ograny, ale ja sam wiem, że spokojnie wchodzę na jego poziom i mogę zejść z kortu jako zwycięzca takiego starcia.

Analizując starty, to rzeczywiście, coraz częściej możemy trafić na nazwisko Polaka w kwalifikacjach singla i jak widać, on sam czerpie z tych startów radość. Nie jest też odkryciem, że niektórzy debliści zapisują się do kwalifikacji singla, żeby dorobić sobie lub też zacząć budować ranking singlowy. W przypadku Drzewieckiego, zawodnika o ogromnym potencjale (zwłaszcza patrząc na potężny serwis), chęć do gry kiełkowała, aż w końcu ujrzała światło dzienne i zaczęła wydawać plony, bo na rozkładzie ma chociażby Pablo Cuevasa z Urugwaju, niegdyś 19. tenisistę świata.

– Zależy mi na tym, żeby grać singla. Przed tym sezonem okres przygotowawczy spędziłem w Warszawie, gdzie trenowałem z innymi tenisistami i faktycznie, nacisk był położony na trening singlowy. Im lepiej grasz w singla, tym lepiej radzisz sobie w deblu. Nie do końca wychodzi mi zapisywanie się na każdym turnieju do kwalifikacji singla, ale jak tylko pojawia się okazja, to staram się zmierzyć w grze pojedynczej – mówi Drzewiecki.

Jak więc zbudować ranking singlowy? Najłatwiej byłoby cofnąć się do etapu futuresów, ale niosłoby to za sobą konsekwencje zdecydowanego obniżenia rankingu deblowego. Jak zatem trzeba kombinować, żeby wilk był syty, a owca cała?

- Jak tylko mogę potrenować singla, to korzystam z takich okazji. Na turniejach jest ciężiej, bo wiadomo, jak trenuję z moim partnerem deblowym, to nie zagramy treningu singlowego. Jako debliści nie jesteśmy na tyle wytrenowani, żeby codziennie dokładać sobie godzinę treningu singlowego, a potem jeszcze zagrać w ciągu turnieju kilka spotkań. Po kilku meczach trzygodzinnych efektywność gry na pewno mocno spadnie, ale na pewno z perspektywy całego sezonu będzie to wartość dodana - tłumaczy Karol.





Potężny serwis dający ogromne możliwości i najwolniejszy typ nawierzchni? Wydawałoby się, że coś tu nie gra... Ale nie w tym przypadku. Karol Drzewiecki jest dobrym strategiem, a ona nie jest rozpisana na tydzień czy dwa, tylko na dłuższą perspektywę czasu i wbrew wszystkiemu, łączy się w bardzo logiczną całość. – Z wiekiem zmieniłem zdanie. Kocham grać na mączce. Lubię biegać i się zmęczyć na korcie. Gdzie lepiej przygotuję się fizycznie i singlowo? Oczywiście, że na mączce w Ameryce Południowej z miejscowymi zawodnikami. To są tacy tenisiści, którzy przebijają tysiąc piłek i dalej będą grać. Być może pod koniec tego roku znów uda mi się tam wybrać.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

[SPRAWDŹ OFERTĘ →](#)

Sam sobie tenisowym sterem i żeglarzem

Jak już jesteśmy przy strategii, to trzeba na nią spojrzeć globalnie. Tylko ścista czołówka światowego tenisa może sobie pozwolić na zatrudnienie szerokiego teamu, który zadba o wszystko, co jest poza kortem, a nie zapominajmy, że to wyróżnia tenis od innych dyscyplin sportu, zwłaszcza tych zespołowych, że zawodnicy z każdym tygodniem przemierzają kolejne kraje świata.

– Cała organizacja sezonu jest na mojej głowie. Momentami nie jest łatwo nad tym zapanować, ale już się przyzwyczaiłem, że muszę samemu zaplanować podróże między turniejami. Przeważnie są to samoloty, ale też

zdarza się, że trzeba kombinować z pociągami i autobusami. Czy wygram, czy przegram, to ostatecznie kończy się to tak, że siedzę w pokoju hotelowym i sprawdzam rozkłady, ceny i kombinuję jak tu wszystko połączyć. Nie mam też tego komfortu, by nie musieć patrzeć na pieniądze i po prostu wybierać najszybsze połączenia. Tu dochodzi kolejna kwestia, jaką są finanse. Niestety jest niezwykle trudno o sponsorów, patrząc po znajomych zawodnikach – ci najczęściej pojawiają się dopiero wtedy, kiedy już dobrze zarabia się w turniejach, a nie wtedy, kiedy ich pomoc najbardziej byłaby potrzebna. Niestety, jest jak jest i trzeba sobie jakoś radzić – mówi Drzewiecki.

Czego więc można życzyć zawodowemu tenisistcie? Spełniania kolejnych celów, bo te zawsze są narzucone w głowie. Nie inaczej jest w przypadku naszego bohatera. – Po kontuzji moje cele nieco zostały zachwiane, ale cały czas wierzę w awans do czołowej setki deblowego rankingu – zdradza polski tenisista.

Polska w sercu



– Nie jest tajemnicą, że zawsze chciałem wystąpić w kadrze i zagrać z orzełkiem na piersi – mówi Karol Drzewiecki. Grafika Tenis Magazyn

Warto dodać, że do ubiegłego roku celem był również występ w narodowych barwach. Ten został spełniony.

– Nie jest tajemnicą, że zawsze chciałem wystąpić w kadrze i zagrać z orzełkiem na piersi. Jednak przez to, że mamy w kraju świetnych deblistów, najpierw Marcina Matkowskiego, Mariusza Fyrstemberga, Łukasza Kubotę, a potem Jana Zielińskiego i Szymona Walkowa, to trochę musiałem poczekać na swoją szansę. Ucieszyłem się i nie wahałem ani przez chwilę, kiedy Mariusz Fyrstenberg zadzwonił do mnie z informacją, że widzi mnie w kadrze na mecz z Barbadosem. We wrześniu 2023 roku Polska pokonała Barbados w Pucharze Davisa w Kozerkach, a Karol Drzewiecki zadebiutował w kadrze narodowej...

Marcin Stańczuk



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/karol-drzewiecki-na-zuzlowca-za-duzy-na-koszykarza-za-maly/>